

O dziecku, które wpadło do basenu podczas beatyfikacji

W dniach poprzedzających beatyfikację bpa Álvaro del Portillo szybko rozeszła się wieść o Franciscu Villi Corcie, peruwiańskim chłopcu w wieku ponad roku, który niedawno przyjechał do Madrytu, a który po wypadku, w czasie którego wpadł do basenu, walczy o życie.

12-05-2016

Amelia Morillo-Velarde i Roxana (Chana) Salazar poznały się przypadkiem w Meksyku, gdzie obie przyjechały razem ze swoimi mężami, którzy przeprowadzili się tam ze względu na pracę. Spotykały się w parku, do którego przychodziły ze swoimi małymi dziećmi. Zaprzyjaźniły się serdecznie, ale po pewnym czasie obie wróciły do siebie, do Madrytu i do Limy.

Mam troje dzieci – opowiada Amelia – dlatego, gdy Chana poinformowała mnie, że przyjedzie do Madrytu z ósemką swoich, pomyślałam: „Gdzie się podzieje z tyloma dziećmiakami!” Więc postanowiliśmy zaprosić ich do siebie. Nie wiedzieliśmy, gdzie położymy tyle osób spać, ale coś w środku podpowiadało mi, że musimy tak zrobić i rzeczywiście – byliśmy bardzo zadowoleni.

Gdy w 2014 r. ogłoszono datę beatyfikacji bpa Álvaro del Portillo,

27 września, Salazarowie postanowili wybrać się za Wielką Wodę by w ramach pielgrzymki wziąć udział w wydarzeniach w Madrycie i Rzymie. Istne szaleństwo, jeśli weźmiemy pod uwagę, że Salazarowie podróżowali z ośmiorgiem dzieci, samymi niepełnoletnimi. Jednak miłość do późniejszego beatyfikowanego zwyciężyła i rozpoczęli przygotowania, a Chana powiadomiła przyjaciółkę o podróży.

Przyjechali 25 września o szóstej rano po długiej podróży samolotem, i po powitaniu poszli spać. Spali do południa. Nieco później obie mamy poszły do pokoju Ameliiby wybrać dla Chany ubranie na Mszę, która miała zostać odprawiona w Rzymie po beatyfikacji, ponieważ Salazarowie mieli w jej trakcie iść w procesji z darami. Potem zeszły na parter i Chana stwierdziła, że nie widzi małego Francisca.

Zaniepokojeni, razem z mężem zaczęli go szukać.

Amelia spojrzała wprost w stronę basenu, ponieważ pomyślała, że mógł do niego wpaść. Z miejsca, w którym stała, widać było niewyraźnie jakiś cień pod wielką czarną boją w kształcie koła.

Tak o tym opowiada:

Biegnąc w tamtą stronę zaczęłam mówić sama do siebie: „Proszę, nie. Proszę, nie.” Dziecko pływało w rogu basenu, pod cyprysem, odwrócone głową w dół. Było cicho. Złapałam go za prawą nogę i ociekającego wodą wyciągnęłam. Nie dawał zewnętrznych znaków życia. Był nieprzytomny, trupioblady, i nie reagował na żadne bodźce. Jego ojciec, gdy go zobaczył, zaczął krzyczeć. Wyrwał mi dziecko i mocno nim potrząsnął.

Było bezwładne jak lalka.

Natychmiast przyszła reszta dzieci i wszyscy się rozpłakali. Jego ojciec i ja myśleliśmy, że nie żyje, ale jego matka wciąż miała nadzieję. Uklękła obok ciała chłopca, obróciła je, a on odkrztusił wodę. Jednocześnie Chana kazała wszystkim swoim dzieciom modlić się do don Álvaro. Pamiętam, że siedmioletnia Mari Paz z płaczem podeszła do matki i powiedziała „Widziałam to, chciał swoją zabawkę, widziałam to...” Chłopiec wpadł do basenu, bo chciał dosięgnąć pływającej na wodzie kaczuszki.

Przybycie Rafaela

Gdy odmawiali na głos Ojcze Nasz, pojawił się nieznajomy mężczyzna, który zaczął ratować chłopca.

Wykonywał jakieś drobne naprawy dwa domy dalej i gdy usłyszał krzyki, rzucił narzędzia, wybiegł i zapukał

do drzwi, które otworzyła mu jedna z córek Amelii.

- Byłam bardzo zaskoczona – mówi dalej Amelia – ponieważ nie słyszałam ani nie widziałam, jak przyszedł. Było to jak objawienie, pomyślałam, że to anioł... posłaniec Boży. Potem dowiedziałam się, że nazywa się Rafael, mieszka w Barajas, ale pochodzi z Peru i szczęśliwie w swojej ojczyźnie był strażakiem – ochotnikiem.

Powiedział mi również, że należy do Bractwa Pana od Cudów, otaczanego w Limie wielką czcią. Rafael wdychał powietrze w usta malca, ale nie uciskał jego piersi, gdyż byłoby to niebezpieczne, chłopiec był zbyt delikatny. Poprosił o koc, który mu przyniosłam. Dziecku wracały kolory. Udzielił nam również w tych tak trudnych chwilach pomocy psychologicznej i to dzięki niemu się uspokołam.”

Po piętnastu minutach przyjechała policja, która stwierdziła, że Francisco jest w bardzo złym stanie, nastąpiło nagłe zatrzymanie krążenia. Policjanci uznali, że dziecko nie przeżyje, co zapisali w raporcie sporządzonym po powrocie na komisariat i przesłanym Amelii po kilku dniach. Pięć minut później przybyło pogotowie. Ratownicy przez kolejny kwadrans reanimowali chłopca, aż w końcu zaczął on płakać. Po godzinie stabilizowania jego stanu założyli mu sztuczny respirator i przewieźli na OIOM dziecięcy do szpitala La Paz w Madrycie.

Przez cały ten czas moja przyjaciółka klęczała i odmawiała modlitwę z obrazka z bpem Álvaro del Portillo – wspomina Amelia- Gdy tylko się uspokoiliam i przestałam płakać, uklękłam obok niej i wzięłam do ręki różaniec. Potem z rodzicami chłopca pojechałam do szpitala. Reszta

rodzeństwa pozostała pod opieką
mojego męża, po którego
zadzwoiłam, by jak najszybciej
przyjechał z pracy.

Na OIOMie

Przed drzwiami oddziału
intensywnej terapii Chana nie
przestawała odmawiać modlitwy z
obrazka, modliła się godzinami, gdy
jej mąż rozmawiał z lekarzami i
pielęgniarkami oraz z pierwszymi
odwiedzającymi, którzy już się
zaczęli pojawiać. W pewnym
momencie wyszła lekarka, która
zapytała, w jakim stanie znaleźli
dziecko, czy się poruszało, czy
unosilo się na wodzie z głową w dół.
Gdy rodzice powiedzieli, że to drugie,
zasmucona spuściła wzrok.

Zobaczyliśmy, jak go przewożą w
łóżeczku na tomografię. Miał już
bardzo ładne kolorki. Przez gorączkę
był różowiutki – opowiada Amelia –
O północy wróciłam z kuzynem

Chany do domu a moi przyjaciele całą noc modlili się przed drzwiami OIOMu. Obiecałam, że jeśli dziecko wyzdrowieje, przejdę Camino de Santiago.

Nazajutrz rano Chana i Eduardo wrócili do Amelii żeby zobaczyć się ze swoimi dziećmi.

Chana powiedziała mi, że słyszała, jak chłopczyk mówi „mama” i że rokowania są pomyślne. „Siła modlitwy”, dodała.

Życie Francisca nie było już zagrożone, ale nadal nie można było stwierdzić, czy wypadek nie spowoduje trwałych zmian.

Beatyfikacja Álvaro del Portillo

Amelia zachęciła Chanę do uczestnictwa w beatyfikacji Álvaro del Portillo w duchu dziękczynienia, i Chana tak też zrobiła.

- Byliśmy pełni nadziei i spokoju – opowiada Amelia – a po Komunii z całej duszy dziękowałam Panu za ten cud. Wiele osób podchodziło do niej zapewniając o swojej modlitwie za Francisca.

27 września chłopiec pozostawał na OIOMie z bardzo dobrymi rokowaniami. Po południu do domu Amelii przyszedł Rafael, człowiek, który ratował dziecko, który przybiegł z sąsiedniego domu, gdzie pracował. Dzięki temu chłopiec przeżył. Teraz dowiedzieli się wszyscy, skąd pochodzi i poznali wszelkie szczegóły, z których wynikało, że jego zjawienie się w tamtej chwili było zdarzeniem opatrnościowym.

W końcu zatelefonowano ze szpitala z informacją, że życie chłopca nie jest już zagrożone i że rodzice mogą go zobaczyć. Był niespokojny, nawet nie chciał leżeć pod kroplówkami, a

mieli go już przenosić na oddział. Rodzice natychmiast do niego pojechali. Sami lekarze byli zdziwieni, że przeżył.

Wypis ze szpitala

- W poniedziałek 29 września przypada św. Rafała – mówi dalej Amelia – Pomyślałam, żeby podziękować Rafaelowi na Whatsappie. Więc razem z Chaną szukałyśmy w Google'u grafiki, żeby mu ją przesłać. Pomyślałam: „Dziś, w św. Rafała, Francisco wychodzi ze szpitala” - i powiedziałam to przyjaciółce. Gdy zaczęłyśmy przeszukiwać internet, dowiedziałyśmy się, że ten Archanioł jest patronem pielgrzymów oraz, że jego imię oznacza po hebrajsku „Bóg uzdrawia” lub „uzdrowienie Boże.” Tego samego dnia Francisco został wypisany ze szpitala jako zupełnie zdrowy i bez żadnych następstw.

Francisca przywieziono do domu o 17.15, wszyscy wyszli mu na spotkanie. Potem pojechali do Rafaela i zawieźli do niego chłopca. Poznali jego rodzinę. Spotkanie Chany, Rafaela i Francisca było bardzo serdeczne.

W Rzymie

Villa Cortowie pojechali do Rzymu 29 września, tak jak wcześniej planowali. Mały Francisco dostał wówczas gorączki i rodzice zaprowadzili go do przychodni na badania. Żarliwie się modlili do błogosławionego, by gorączka ustąpiła i chłopiec natychmiast wyzdrowiał. Te dni obfitowały w wiele przeżyć. Mogli być przy szczątkach bł. Álvaro, poznali chilijskie dziecko, którego uzdrowienie pozwoliło na beatyfikację, a wiele osób podchodziło do nich by ich pozdrowić serdecznie.

10 października wrócili do Madrytu, by 11 odlecieć do Limy. W drodze z lotniska jeszcze raz spotkali się z Rafaelem i całą rodziną Amelii. Wszyscy w pewien sposób są częścią wyjątkowego wydarzenia, które połączyło ich na całe życie.

Cristina Abad

pdf | dokument generowany
automatycznie z [https://
dev.opusdei.org/pl-pl/article/o-dziecku-
ktore-wpadlo-do-basenu-podczas-
beatyfikacji/](https://dev.opusdei.org/pl-pl/article/o-dziecku-ktore-wpadlo-do-basenu-podczas-beatyfikacji/) (06-08-2025)